

VIOLETTA WRÓBLEWSKA
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Zatopione karczmy, zapadłe kościoły. Wyobrażenia katastrof w polskich opowieściach ludowych z XIX i początku XX wieku

Wśród ludowych narracji o charakterze lokalnym znajduje się seria fabuł o zatopionych, zapadłych bądź zniszczonych od uderzenia pioruna — karczmach, kościołach, dzwonach, zamkach i domostwach (wątki T 7070 i 7071). W sumie odnotowano niemal sto wariantów opowieści tego typu na terenach Polski, z czego około pięćdziesięciu uwzględniono w systematyce wątków Juliana Krzyżanowskiego¹. Omawiane narracje, pokrewne bajkom nowelowym (np. T 960B „Kara za zbrodnię po 30 latach”)², najczęściej przybierają charakter podania lokalnego (przekaz fabularny) bądź podaniowej informacji (przekaz niefabularny), wpisując się tym samym w nurt opowieści regionalnych, prezentujących osobliwości konkretnej miejscowości bądź jej okolic. Ze względu na niezwykle charakter przedstawianych wydarzeń, skoncentrowanych wokół ingerencji sił nadprzyrodzonych w porządek ziemski, stanowią przy okazji odzwierciedlenie tzw. ludowej wrażliwości mirakularnej³.

W powyższym kontekście narracje o motywice katastroficznej wydają się więc szczególnie ciekawym materiałem badawczym. Z jednej strony bowiem ukazują chłopskie wyobrażenia kataklizmów⁴, takich jak lokalne zapadnięcie się

¹ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 2, Wrocław 1963, s. 216–217.

² Zob. V. Wróblewska, *Ludowa bajka nowelistyczna (źródła — wątki — konwencje)*, Toruń 2007, s. 86, 109–112.

³ Zob. na ten temat H. Czachowski, *Cuda, wizjonerzy i pielgrzymi. Studium religijności mirakularnej końca XX wieku w Polsce*, Warszawa 2003.

⁴ Terminy „katastrofa” oraz „kataklizm” stosuję tu wymiennie, gdyż w wypadku narracji ludowych, o których mowa, dramatyczne wydarzenia wykazują cechy obu typów zjawisk. Z jednej strony mają charakter lokalny, często jednostkowy, co bliskie jest pojęciu „katastrofy”, ale z drugiej do ich powstania przyczynia się czynnik naturalny — powódź, podtopienie, uderzenie pioruna itp. Inną kwestią jest usługowość pokazanych tragedii, służących głównie moralizacji, często w duchu kościelnym.

ziemi, powódź czy uderzenie pioruna, w których giną ludzie i zwierzęta, znikają budynki gospodarskie oraz obiekty mieszkalne. Z drugiej zaś strony podejmują próby wyjaśnienia przyczyn lokalnych tragedii, wpisując je w nurt opowieści ajtiologicznych, nierzadko o charakterze religijnym⁵.

Na wstępie trzeba jednak zaznaczyć, że w wypadku przekazów o zapadłych domach i zatopionych kościołach nie mamy do czynienia z historiami w pełni oryginalnymi, ponieważ obrazy tego rodzaju należą do najstarszych w dziełach literackich, znanych już od starożytności, czego najlepszym przykładem jest mit o Atlantydzie. Jak twierdzi Joanna Papuzińska:

Zainicjował go [obraz zatopionej krainy — przyp. V.W.] bodajże Platon w *Kritiaszu i Timajosie*. Legenda o Atlantydzie, cywilizacji pochłoniętej przez wodę, pochwycona przez innych pisarzy starożytnych, fascynuje ludzkość przez stulecia, inspirując geografów, filozofów (Bacon, Montaigne, Voltaire) i literatów (m.in. Hauptmann, Benoit), tym bardziej że po dzień dzisiejszy nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, czy starożytna wyspa była jedynie wytworem poetyckiej fantazji, czy też istniała ona w rzeczywistości.

Obok tej wielkiej legendy krążyły wątki pomniejsze, rejestrowane w folklorze wielu krajów: m.in. skandynawskie i bretońskie, mazurskie i litewskie — o zatopionych miastach i wioskach, dworach, kościołach i innych obiektach⁶.

Warto podkreślić, że przedstawione w ludowych tekstach wizje katastroficznych wydarzeń dalekie są jednak nie tylko od historii o mitycznej Atlantydzie⁷, ale także od znanych współcześnie z mediów relacji epatujących tragizmem i sensacją, mających wywołać w odbiorcy przerażenie, żal czy smutek spowodowany oglądaniem cierpienia innych. „Wioskowe narracje” znacznie różnią się od emocjonujących obrazów medialnych, co stanowi nie tylko rezultat stosowania prostych zasad poetyki tekstu oralnego, takich jak wyliczenie, powtórzenie czy wariantywność, o czym pisał choćby Walter Ong⁸. Wydają się również odzwierciedleniem specyficznej chłopskiej postawy życiowej, przejawiającej się w swoistym pogodzeniu się z losem i przeznaczeniem. Odzwierciedlają ten — powiedzielibyśmy — „stoicki spokój” ludowe porzekadła, zdecydowanie utrzymane w duchu kościelnym, w rodzaju „Bóg tak chciał”, „Bóg dał, Bóg wziął” czy „Śmierć i żona od Boga przeznaczona” (T 930A)⁹. Wszelkie przekazy o tragicznych wydarzeniach mają bowiem charakter lakonicznej, niemal reporterskiej

⁵ Zob. o ludowych ajtiologiach: A. Mianeki, *Stworzenie świata w folklorze polskim XIX i początku XX wieku*, Toruń 2010.

⁶ J. Papuzińska, *Zatopione królestwo. O polskiej literaturze fantastycznej XX wieku dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1980, s. 8.

⁷ O literackich obrazach Atlantydy pisał m.in. Maciej Wróblewski, *Atlantyda i inne lądy*, [w:] *idem, Czytanie przyszłości. Polska fantastyka naukowa dla młodego odbiorcy*, Toruń 2008, s. 208–235.

⁸ Zob. o właściwościach tekstu oralnego: W.J. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przeł. J. Japola, Lublin 1992.

⁹ O przeznaczeniu zob. V. Wróblewska, *op. cit.*, s. 42. Przykładem bajki obrazującej przypisanie mężczyźnie żony przez Boga może być tekst zanotowany przez J. Nakoniecznego („Wisła” 17, 1903, nr 66, s. 734–736).

relacji, w której trudno znaleźć wyraz jakichkolwiek uczuć (te widoczne są w wątkach opracowanych literacko). Swoistą sprawozdawczość narracji potwierdzają zresztą przywoływane dane pozwalające na empiryczną weryfikację przestrzeni, niekiedy precyzyjnie określające czas i/bądź bohaterów zdarzeń. Jako materialne dowody niesamowitych sytuacji, co typowe dla specyfiki wszelkich podań ludowych, wymienia się różnego rodzaju znaleziska w miejscu tragedii, pozostałości ruin, fragmenty murów, a nawet przedmioty codziennego użytku, np. lichtarze czy naczynia. Niematerialnymi świadectwami zaświatowej interwencji bywają słyszalne w okolicach wystąpienia kataklizmu dziwne odgłosy, np. dźwięki dzwonów, wydobywające się spod ziemi w porach mediacyjnych, takich jak północ czy wigilia św. Jana. Do innych popularnych oznak cudowności, o których gawędziarze chętnie wspominają, należy pojawienie się na brzegu bądź na środku jeziora jednego z zatopionych dzwonów lub tylko sznura, do którego jest on przyczepiony, zdecydowanie zaś rzadziej postać ducha zachęcającego przechodnia do wyzwolenia zakłętej krainy.

W wypadku omawianych narracji trudno jednak mówić o realizacji charakterystycznej dla podań intencji wzbudzenia lęku, gdyż zostaje ona przytłumiona dążeniem nadawcy do przekonania słuchaczy o prawdziwości prezentowanych zdarzeń (funkcja perswazyjna), pragnieniem wyjaśnienia pochodzenia dziwnego z jakichś powodów jeziora czy pagórka (funkcja ajtiologiczna), a przy okazji nakłonieniem do prowadzenia moralnego trybu życia (funkcja moralizatorska). Wydaje się, że właśnie ostatni z wymienionych celów decyduje o typowej dla opowieści o zapadłych karczmach czy kościołach dwusekwencyjnej budowie fabuły opartej na zasadzie: wina i kara, co przypomina konstrukcyjne rozwiązania znane choćby z ludowych ballad i legend¹⁰. Schemat każdego ciągu zdarzeń o tematyce katastroficznej wygląda bowiem podobnie. Po wprowadzeniu różnego rodzaju danych identyfikacyjnych miejsce akcji (najczęściej jest to jedna informacja: nazwa miejscowości, jeziora, doliny, dodatkowo niekiedy przywołuje się nazwiska bądź miana uczestników wydarzeń lub określa się czas historyczny), następuje swoista retrospekcja, którą zwykle inicjuje pragnienie gawędziarza, aby słuchaczom wyjaśnić pochodzenie niespotykanej budowli czy nietypowo zlokalizowanego akwenu. Dzięki prostemu zabiegowi narracyjnego „powrotu do przeszłości” dochodzi do ukazania przyczyn obecnego stanu. Obrazują tę prawidłowość choćby następujące przykłady odnotowane przez Udzielę — jeden dotyczący zapadłego kościoła i miasta, drugi karczmy:

Na pastwisku, zwanem Studzieniec, stało dawniej miasto tej nazwy. W tem mieście był piękny kościół. Raz podczas odpustu zgromadziło się wiele okolicznej ludności w mieście. W tym czasie jakaś kobieta pijana, wychodząc z kościoła, wbiła sobie cierń do nogi i z bólu zawołała:

— Bodaj się to miejsce zapadło!

¹⁰ Zob. J. Jagiełło, *Polska ballada ludowa*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1975; E. Ferfecka, *Próba analizy struktury fabularnej wybranych wątków legendowych*, „Literatura Ludowa” 1997, z. 3, s. 33–49.

W tej chwili nie tylko kościół, lecz i całe miasto wraz z ludźmi zapadło się pod ziemię, a na tem miejscu powstał staw, który z czasem został osuszony i zamieniony na pastwisko.

Co roku w tym czasie, kiedy odpust miał się odbywać w Studzieńcu, słychać z pod ziemi dzwonienie. W tem miejscu, gdzie stał kościół, powstała studnia, znajdująca się do dnia dzisiejszego, a woda jej cudowna używana jest jako lek na różne choroby.

Raz przyszła jakaś kobieta czerpać wodę i zobaczyła w niej krzyż. Chwyła żeń i chciała go wyciągnąć, ale nie mogła temu zadaniu podołać, tak ciężki był ten krzyż. Zniecierpliwiona i zmęczona zakłęła i w tej chwili krzyż wypadł jej z ręki i utonął w wodzie (Opole, 1898)¹¹.

Za pańskim lasem na Kozłówkach stała karczma za tych czasów, kiej to jesce muzyka grywała po niedzielach. Ludziska sie bawili, tańczyli, śpiewali, a muzyka grała. Jaz tu słyhać było zwonek. Jeden wyloz z karczmy, a potem staje przede progim i woło:

— Książd z Panem Jezusem jedzie!

A ludziska na to:

— Kiej jedzie, to niech se ta jedzie!

I nie poklękali, ino sie bawili dali, a ten co wyloz z karczmy klęknał przede progim. Jaz tu sie zatręsla karczma, hukło okropnie i karczma sie zapadła ze wszyckimi, ino ten ostoł, co klęknał przede progim, a na to miejsce wysła woda wielgo i tamok jes teraz bagno bardzo mętne. Ktoby tam żyw sed, to nie wylezie ino sie zapadnie, bo tam ciężko dosięgnąć dna. A na spodku tam ludziska te tońca do sądnego dnia, ino hucenie ze spodka słyhać, jagby kejsik basy grały. A po wirzchu to światelka chodzą (opow. Maryanna Łęźniakowa, 1897 r.)¹².

W przywołanych opowieściach, które można uznać za reprezentacyjne dla omawianej tematyki katastroficznej, widać wyraźne, że nagle powodzie czy zapadnięcia się ziemi w większości wypadków stanowią reakcję bliżej nieokreślonych pozaziemskich sił na ludzkie grzechy. Zwykle nadprzyrodzona interwencja następuje w sytuacjach zauważalnego w danej grupie zbiorowego przewinienia — pijaństwa, rozpusty, bezbożności, w innych wersjach zaświatowa ingerencja staje się swoistą odpowiedzią na lenistwo czy niechęć do udzielania gościny ubogiemu, którym nierzadko okazuje się sam Jezus, a nawet Bóg. Bywa również, że jest rodzajem kary za brak szacunku wobec wypowiedzanego słowa bądź szeroko pojętej sfery *sacrum* — Kościoła, księdza, nawet chleba. Ciekawa wydaje się szczególnie ostatnia z wymienionych przyczyn, co zobrazować można jednym z wielkopolskich zapisów Otta Knoopa, dotyczącym powstania jeziora między Małym Krzyckiem, Wielkim Krzyckiem i Golanicami. Powód nagłego wystąpienia kataklizmu w niewielkiej miejscowości jest tu co najmniej zaskakujący, choć zrozumiały, jeśli uwzględni się postawę nabożnego wręcz szacunku ludu wobec pieczywa¹³: „Mieszkańcy byli bezbożni, matki czyściły brudne dzieci skórkami chleba [podkr. — V.W.], więc Bóg zgładził miasto”¹⁴.

¹¹ S. Udziela, *O miastach zapadłych, kościołach, dzwonach i karczmach*, „Lud” 5, 1899, s. 222. Jeśli nie podano inaczej, w każdym cytowanym tekście zachowuję oryginalną pisownię przekazów.

¹² *Ibidem*, s. 228.

¹³ Zob. P. Kowalski, *Chleb nasz powszedni. O pieczywie w obrzędach, magii, literackich obrazach i opiniach dietetyków*, Wrocław 2000; B. Wałęciuk-Dejneka, *Chleb w folklorze polskim. W poszukiwaniu znaczeń*, Siedlce 2010.

¹⁴ O. Knoop, *Podania i opowiadania z Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, wyb. i przeł. Z.A. Kowerska, „Wisła” 1894, t. 8, s. 19.

W innych podaniach o zbliżonym charakterze winnymi tragedii bywają nie prości ludzie pozbawieni nabożnego podejścia do chleba, lecz bogaci panowie, słynący — wedle narratorów — ze swego okrucieństwa:

W dawnych czasach przy drodze, wiodącej do Rosji, powstało wiele miast i wiosek, a między innymi miasto Pszczew, pod którym rycerz bezbożny wybudował sobie zamek. Był to człek zły i dziki, żyjący z grabieży.

Miał on syna słabego zdrowia, który nie mógł pomagać ojcu w jego czynnościach. Chłopiec był wychowany przez mnichów w pobożności i bojaźni bożej, potem wrócił do domu ojca. Raz, gdy się gotowano do napadu na kupców przejeżdżających, syn stanął przed ojcem, wołając błagalnie o litość wędrowców, ale go tylko wyśmiano. Wtedy rzucił się na drogę ze słowami: „wołę umrzeć, niż być świadkiem grzechu”. Ojciec i konnica jego przejechali przez chłopca, który zginął pod kopytami końskimi. Gdy najeźdźcy wrócili z wyprawy i podnieśli za sobą most zwodzony, pioruny i burza zburzyły zamek, ziemia zdrząła, otworzyła się i pochłonęła ludzi i gruzu. Jezioro zalało to miejsce, i dotąd w dzień słoneczny widać zwaliska na dnie [Ucz. Gigas z Międzyrzecza]¹⁵.

W świetle pozostałych fabuł, utrzymanych w podobnej konwencji, można śmiało powiedzieć, że każdy „pretekst” dobry, by pojawił się kataklizm jako zaświatowa interwencja w ziemski porządek. W licznych narracjach wystarczy drobny błąd — wyśmianie kogoś, nienakarmienie ubogiego czy oszukanie przy zakupie krowy, by nastąpił lokalny potop¹⁶ bądź zapadnięcie się domostwa. Lekki — wydawałoby się — grzech, okazuje się tak samo groźny w skutkach jak grzech ciężki, np. morderstwo. Swoistym zapalnikiem uruchamiającym kataklizm nie rzadko bywa jednak nie samo nieczne działanie, lecz czyjaś prośba czy klątwa padająca albo z ust grzesznika, albo — co występuje rzadziej — z ust ofiary niemogącej znieść przejawów czyjejś bezbożności. Można więc rzec, iż właśnie wypowiedziane głośno słowo, będące komentarzem do rzeczywistości, wyrazem bluźnierstwa („Bodaj się to miejsce zapadło!”) bądź rozpacz („wołę umrzeć, niż być świadkiem grzechu”), wywołuje natychmiastowe tragiczne skutki. Ujawnia się tu nie tylko ludowa wiara w moc sprawczą mowy, o czym pisała m.in. Anna Engelking w swej pracy *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*¹⁷. Widać w tym z jednej strony przejaw magicznego nastawienia ludu do świata, który słowem daje się kształtować, budować i niszczyć, jeśli odpowiednią formułą wypowie się w sprzyjających okolicznościach. Z drugiej stron stanowi wyraz jego religijnego (w duchu chrześcijańskim) nastawienia wobec rzeczywistości, zwykle bowiem Niebiosa stanowią siłę sprawczą kataklizmu, choć bywa że nie są one wprost nazwane. W tym wypadku można nawet mówić o wpisanym w teksty bajek przejawie mirakularnej wyobraźni, wedle której Bóg potrafi pojawić się wszędzie,

¹⁵ *Ibidem*, s. 740–741.

¹⁶ Magdalena Zowczak zwraca uwagę, że chłopci z Wileńszczyzny każdą, nawet najmniejszą powódź określali mianem potopu. Niewykluczone, że działo się podobnie i w innych regionach, skoro to Kościół miał największy wpływ na ukształtowanie się wizji powodzi jako kary za grzechy. *Eadem, Biblia ludowa. Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej*, Wrocław 2000, s. 104.

¹⁷ A. Engelking, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Wrocław 2000.

w różnych postaciach i za pośrednictwem wielu znaków. Jak stwierdził Hubert Czachowski:

Miejsce święte jest wybrane przez sacrum, a nie przez ludzi. To Bóg wybiera miejsce, gdzie następuje gwałtowne zbliżenie wymiaru ziemskiego z boskim. [...] Nie ma więc także miejsc gorszych i lepszych — są duże miasta i niewielkie wioski, kraje bogate i biedne. Ulice, łąki, lasy, mieszkania. Samo miejsce nie ma wpływu na możliwość wystąpienia objawienia. Staje się święte dzięki zjawiskom sakralnym i żyjącym tan ludzimi wybranym przez Boga¹⁸.

Warto zwrócić uwagę, że wyrazem typowej mirakularnej religijności, o czym pisał autor pracy *Cuda, wizjonerzy i pielgrzymi...*, jest wiara w niezwykle objawienia, uzdrowienia czy inne pozytywne w wymowie akty mocy stwórczej płynącej z Niebios. Najlepiej obrazują ten stan różnego rodzaju opisane przez badacza miejsca kultu i pielgrzymek. W wypadku narracji lokalnych, o których tu mowa, można powiedzieć, że mamy do czynienia z przeciwieństwem tak pojętej mirakularności. W tragicznych w skutkach interwencjach sił pozaziemskich ujawnia się jej aspekt negatywny, zachowane bowiem ruiny domostw i kościołów bądź zbiorniki wodne stanowią dowód cudownej ingerencji, ale o charakterze kary, w przeciwieństwie do pozytywnych w wymowie narracji o sanktuariach czy pielgrzymkach. Można zakładać w tej sytuacji, że narracje o objawieniach choćby Matki Boskiej budowały aprobatywny obraz Niebios, okazujących łaskę wybranym, czyli szczególnie pobożnym i dobrym ludziom (tradycyjne ludowe przykłady tego typu podaje m.in. Wojciech Łysiak¹⁹). Z kolei opowieści o nagle zapadłych czy spalonych w wyniku uderzenia pioruna budowach dopełniały ten obraz o aspekt negatywny. Wydaje się on z tej perspektywy niezbędny, gdyż można uznać go za wyraz dookreślający ludowe pojęcie boskiej sprawiedliwości. Bóg nagradza za pobożne życie, ale też każe za złe uczynki, czego dowodem są właśnie na różne sposoby sakralizowane miejsca — lokalne przestrzenie objawień i równie lokalne przestrzenie destrukcji, których znakami są widoczne ślady zatopionych kościołów czy domów. Można by rzec, iż w obu wypadkach chodzi o „bezpośrednią ingerencję sacrum w życie na ziemi lub znak Boga skierowany do człowieka”²⁰. Gdy pozytywne w wymowie objawienia mają zachęcać do dobrych uczynków, zgodnych z naukami Kościoła, spektakularne zniszczenia ostrzegają przez działaniami negatywnymi, tym samym stanowią wyraz jednoznacznego srogiego pouczenia.

W powyższym kontekście tłumaczącym niejako powódź czy zapadnięcie się ziemi przede wszystkim w kategoriach kary za grzechy, choć przyjęcie tej perspektywy nie zamyka pola do innych interpretacji, można zastanawiać się nad pochodzeniem tego typu narracji, należących do stałego repertuaru ludowego.

¹⁸ H. Czachowski, *op. cit.*, s. 38.

¹⁹ W. Łysiak, *Grody, zamki, kościoły. Legendy i podania z Pomorza Zachodniego*, Międzychód 1995, s. 6–7.

²⁰ H. Czachowski, *op. cit.*, s. 7.

Zapewne w nieznacznym stopniu opowieści o kataklizmach są świadectwem wpływów literackich, o których była na wstępie mowa, a zwłaszcza inspiracji romantycznych, co sugeruje Jerzy Sienkiewicz²¹, badający między innymi współczesne funkcjonowanie omawianych tu wątków w Polsce północno-wschodniej. W niewielkim zakresie na ich powstanie mogły mieć wpływ bezpośrednio przeżycia czy obserwacje gawędziarzy, choć nie jest to wykluczone. Biorąc pod uwagę fakt, że polski wieśniak raczej rzadko odbywał podróże, gdyż trudno za takowe w pełnym tego znaczeniu słowa uznać opisane przez Ludwika Stommę wyprawy na jarmark, pielgrzymki, tułaczki żołnierskie czy migracje związane z poszukiwaniem pracy²², nie można wiązać opowiadań o dramatycznych zdarzeniach jedynie z osobistymi relacjami z odwiedzanych zakątków w kraju czy na świecie, w których tego typu kataklizmy się ujawniały. A że w przeszłości nie należały one do rzadkości, pisał o tym między innymi Seweryn Udziela, badający wątki o zapadłych kościołach i karczmach, przy okazji przywołując kilka autentycznych wypadków z okolic Krakowa. Najstarsze przez niego odnotowane zdarzenie katastroficzne dotyczyło trzęsienia ziemi, które miało wystąpić w 1443 roku, o czym świadczy zapis w „Kalendarzu Krakowskim”, a kolejne w roku 1786. Natomiast zapadnięcia ziemi — w opinii etnografa — obserwowano głównie na terenach przykopalnianych, zwłaszcza w pobliżu Wieliczki (najstarszy zapis na ten temat pochodzi z 1698 roku)²³. Udziela wspomina także o doniesieniu z Norwegii z 1802 roku — o zapaści wzgórza w okolicach Stiklestadu, pochłaniającej całe domostwa wraz ze 115 mieszkańcami²⁴.

Warto dodać, że i współcześnie tego typu dramatyczne nagłe sytuacje występują, czego dowodzi odnotowane przez portale internetowe 10 lipca 2011 roku groźne zjawisko — uderzenie pioruna w wieżę zabytkowego kościoła św. Marcina w Kłobucku (woj. śląskie), w efekcie czego spłonęła część dachu. Co istotne, do katastrofy, w czasie burzy i gradobicia, doszło w trakcie nabożeństwa, w którym uczestniczyło 500 osób, o czym natychmiast poinformowano przygotowujących się do porannej mszy wiernych w innym miejscu kraju – na Jasnej Górze²⁵.

Mimo wszystko trudno jednak zakładać, że w przeszłości gawędziarze przekazujący nowiny o lokalnych kataklizmach zawsze byli bezpośrednimi obserwatorami dziwnych i niebezpiecznych wydarzeń, choć niewykluczone, że zwłaszcza

²¹ J. Sienkiewicz, *Wierzenia demonologiczne pogranicza polsko-białoruskiego na terenie południowo-wschodniej Białostoczczyzny*, [w:] J. Sienkiewicz, J. Wasila, *Demonologia pogranicza kultur w Polsce północno-wschodniej*, Białystok 2010, s. 58.

²² L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*, red. K. Piątkowska, K. Piątkowski, Łódź 2002, s. 84–94.

²³ S. Udziela, *op. cit.*, s. 234–235.

²⁴ *Ibidem*, s. 234.

²⁵ Zob. na ten temat: <http://wiadomosci.onet.pl/regionalne/slask/piorun-uderzyl-w-kosciol-na-mszy-bylo-500-osob,1,4787618,region-wiadomosc.html> (dostęp: 10 lipca 2011). Fakt, iż krótko po zdarzeniu informacja dotarła do Częstochowy i przekazano ją pielgrzymom, zapewne przyczyni się do narastania „ludowych” narracji na ten temat.

cza polskie tragedie, także te ze stolicy Małopolski, odbiły się głośnym echem w najbliższej okolicy. Fakt ten w pewnym stopniu tłumaczy, dlaczego właśnie w Krakowskiem i rejonach sąsiednich utrwalono najwięcej tego typu narracji (aż kilkanaście), choć warto dodać, że równie licznie występowały nad Bałtykiem, co odnotował z kolei Franciszek Lorentz. Tam zdecydowanie jednak z oczywistych względów dominowały narracje o skutkach kataklizmów wodnych, jak ta odnosząca się do świątyni w Lebie:

Najpierw była Leba na tej drugiej stronie strumienia. Ale to miasto było za blisko morza w to morze każdego roku co odrywało tak, co te chaty wpadały w morze. To ci ludzie wywędrawały a zbudowały nową Lebę na tej drugiej stronie tam, gdzie dziś miasto jest. Był też kościół stał na tym starym molu. Ale tym ludziom to było za daleko do kościoła do jeżdżenia a oni chcieli nowy kościół budować bliżej miejsca, gdzie oni mieszkali. Tak oni rozebrali ten stary kościół a wzięli te kamienie do nowego kościoła. Tak oni chcieli też te dzwony w ten nowy kościół przenieść. Tak oni je ładowali na wozy a wzięli do strumienia a tam oni je nieśli do czółna. Ale te dzwony nie chciały w ten nowy kościół przyjść a gdy one doszły do środka tego strumienia, to oni wypadły z tego czółna a utonęły w strumieniu. Tam ony leżą do dzisiejszego dnia a w niedzielę, gdy jest czas do kościoła, to one dzwonią. Ale kto to dzwonienie czuje, ten umrze w tym samym tygodniu.

(Opowiadała 68-letnia kobieta z wykształceniem elementarnym)²⁶.

W tym zakresie można zatem uznać, że przekazy o zapadłych domach czy kościołach odnosić się mogą do regionalnych podtopień lub tąpnięć, urastających w wyobraźni gawędziarzy do godnych opisu tragedii będących konsekwencjami niecnego postępowania ludu.

Dodatkowej argumentacji przemawiającej za przedstawioną tezą o „życiowym” pochodzeniu katastroficznych wątków dostarczają oprócz relacji Udzieli także publikacje zamieszczane w tak zwanych czasopismach ludowych czy kalendarzach z XIX wieku. Na przykład w jednym z numerów mazurskiej „Gazety Leckiej” (1883, nr 51), redagowanej przez Gressa, zachęcającego miejscowych chłopów do tworzenia i przysyłania do druku własnych gadek, wierszy i pieśni, odnoszących się do ciekawych lokalnych zdarzeń, znajdziemy między innymi tekst nadesłany przez Samuela Dendera z Lipińskich:

[...]

Ludzie ci dwie corek mieli
Pięknie je wychować chcieli
I stało się dnia jednego,
Podług zwyczaju dawnego
Że pod jedną górę poßły,
Aby piasku wnet przyniosły.
Z uwijas, krokiem sporem,
A to prawie nad wieczorem,
Gdzie oddawno już kopano,

²⁶ F. Lorentz, *Teksty pomorskie, czyli słowińsko-kaszubskie*, Kraków 1913, t. 1, s. 20, nr 49. Współczesni pisownię przekazu dostępnego jedynie w zapisie fonetycznym, do tego w wersji gwarowej.

I głęboko w bok wybrano.
Ledwie w dziurę tę wstąpiły,
To i życie zakończyły,
Bo się ziemia oberwała
I ich żywcem pogrzebała,
Jedną już w besnastym roku,
Drugą błoną ję przy boku.
Ledwie ich tam wydostali
I nieżywych wygrzebali.
[...]
W pogrzeb było ludzi wiele
Gdyż to w pogrzebną niedzielę.
Byłoc dosyć narzekania,
Wiele płaczu i wzdychania.
Nagły śmierci broń nas Panie!
I zbawienne day skonanie²⁷.

Traktująca o „oberwaniu ziemi” rymowanka, dodam, że znacznie zmodyfikowana pod względem językowym przez redaktora gazety, opisuje mikro zdarzenie, w efekcie którego zginęły niewinne dziewczęta, co dodatkowo zapewne miało wzmacniać żal czytelników. Niewykluczone, że fabuła ukazująca nietypowy wypadek trafiła z bardzo poczytnego czasopisma również do obiegu ustnego, zasilając zestaw wątków o lokalnych katastrofach.

Wspomniana jednak w omawianych narracjach dominacja nuty religijnej sugeruje, że w mniejszym stopniu pochodzą z tzw. powtarzalnych sytuacji życiowych, o których pisał Julian Krzyżanowski²⁸, a w większym — z obiegu kościelnego czy przykościelnego (instytucja dziadów²⁹), skąd za pośrednictwem kazań i pieśni nowinarskich trafiły do ludowego repertuaru. Niewykluczone zresztą, że obydwie źródła, podobnie jak i naścienne, malarskie przedstawienia scen potopu w świątyniach³⁰, odegrały znaczną rolę w ich ukształtowaniu. O zasadności tezy, wskazującej na znaczny wpływ edukacji kościelnej na powstanie i rozpowszechnienie wątków szczególnie o zatopieniu niektórych budowli, świadczą przekazy biblijne (Ks. Rodz. XVIII, 20; XIX, 24, 25, 27, 28; Ks. Liczb XVI, 27, 31, 32, 33), na co również zwrócił uwagę Udziela³¹. Etnograf dostrzegł zresztą wyraźne związki ludowych narracji o zapadłych domostwach z historią o Sodomie i Gomorze, o miastach zniszczonych przez Boga za grzechy ich mieszkań-

²⁷ S. Dender, [Dawno Panu nie pisałem...], „Gazeta Lecka” 1883, nr 51, cyt. za: M. Żółtowska-Sikora, *Charakterystyka kulturowa wierszy zamieszczonych w „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim” w latach 1860–1895*, praca doktorska napisana pod kierunkiem dr. hab. Z. Chojnowskiego, Olsztyn 2011, s. 72–73 (niedrukowana).

²⁸ J. Krzyżanowski, *Typowe sytuacje życiowe w literaturze i folklorze*, [w:] *idem, Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 844–854.

²⁹ P. Grochowski, *Dziady. Rzecz o wędrownych żebrakach i ich pieśniach*, Toruń 2009.

³⁰ Zob. na ten temat: M. Zowczak, *op. cit.*, s. 118.

³¹ S. Udziela, *op. cit.*, s. 232–233.

ców, a następnie przemienionych w Morze Martwe. Badacz nie umniejsza przy tym wpływu innej biblijnej opowieści „o pożarciu przez ziemię Korego, Dathana i Abirona, buntowników przeciw Mojżeszowi”³². Z kolei wspomniana Zowczak, badająca dawne i współczesne narracje ludowe o powstaniu świata, ładu i wody, wiąże je raczej z biblijnymi historiami o potopie ukazanym jako skutek grzesznych działań ludzi³³. Nie wyklucza przy tym odwołań do wierzeń przedchrześcijańskich, zwłaszcza w opowieściach pozbawionych wyraźnie tematyki grzeszności, a eksponujących elementy kultury ludowej związanej z ajtiologizmem³⁴.

Warto dodać, że znajomość wśród ludu ostatniej ze wspomnianych świętych historii — o potopie, poświadczają swymi wypowiedziami zarówno wiejscy nauczyciele, jak i sami gospodarze. Na łamach przywoływanej już prasy regionalnej, choćby w „Gazecie Leckiej” bądź w mazurskim „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim”, znajdują się wierszowane relacje na ten temat:

[...] Dzieje się iak przed potopém, iak biblia świadczy o tem, iedli, pili, tancowali aż wglębią wod się dostali.

[...] Jego święte pismo woła tak przez Piotra Apostoła: „ze Bog pýsznym się sprzeciwiła, a pokorným łaskę dawa”!³⁵

Bez względu na to, którą propozycję wyjaśnienia pochodzenia omawianych historii o kataklizmach przyjmowano, z całą pewnością w nie wierzone³⁶, o czym przekonują i sądownicze dokumenty z XVII i XVIII wieku³⁷, w które te mikro-narracje o lokalnych tragediach są wpisane jako autentyczne wydarzenia, a także wspomnienie Stefana Czarnowskiego z dzieciństwa, kiedy to dojść miało do próby odkopania zapadłej świątyni:

[...] w okolicy Zakroczymia zjechali się i zeszedli ludzie nabożni z różnych, często z bardzo odległych stron, by odkopać rzekomo zaginiony kościół. Opowiadali, iż pewnemu żebrakowi objawiła się Matka Boska i wskazała mu miejsce, gdzie zapadł się pod ziemię kościół, którego papież się nie doliczył. Kazała tę wiadomość ogłosić ludowi z wezwaniem do odkopania, wskutek czego do tysiąca ludzi „ofiarowało się” i zeszło z różnych stron byłego Królestwa Polskiego, niektórzy aż spod Częstochowy. [...] Obozowali w szczerym polu i kopali gorliwie, przypisując — rzecz znamienna — moc cudowną wszelkim przedmiotom znajduwanym. Zabierali ze sobą kamyki, skorupki, odłamki cegieł i gruzu, dla przechowania w domu jako środki zapobiegające wszelkiemu nieszczęściu i wszelkim dolegliwościom. Na miedzy rośla dzika jabłonka: odkryto, że owoce jej

³² *Ibidem*, s. 232.

³³ M. Zowczak, *op. cit.*, s. 101–106.

³⁴ *Ibidem*, s. 5.

³⁵ J. Bogdan, *O czasach teraźniejszych, albo iak się pod czas w świecie plécie*. Nota *Pogrzybmyż to ciało*, ZHL, sygn. PAN Kr. Rkps. 2266, t. 1, k. 488–489, cyt. za: M. Żółtowska-Sikora, *op. cit.*, s. 110. Badaczka wspomina też, że podobne materiały znajdują się również w wersji rękopiśmiennej, co poświadcza popularność tematyki katastroficznej w ludowym repertuarze.

³⁶ Pisałam szerzej o tym w pracy *Ludowa bajka nowelistyczna...*, s. 110–111.

³⁷ B. Baranowski, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski środkowej*, Łódź 1971, s. 416.

mają zapach jabłek z raju, i jablonka została rozebrana na szczepki przez kąpiących. Kler zwalczał przez dłuższy czas bezskutecznie akcję odkopywania rzekomego kościoła — aż przyszedł jesienne słońce, wykopany ogromny dół zalała woda i wreszcie zima rozpędziła kąpiących³⁸.

Można jednak zadać pytanie, co w rzeczywistości tkwiło w przekazach o lokalnych katastroficznych w skutkach sytuacjach, że z taką chęcią o nich opowiadano i to w różnych wariantach. Trudno poprzestać na stwierdzeniu, że nosły masom chłopskim pewne pocieszenie, przekonując o istnieniu sprawiedliwości na świecie, wedle której surowa kara wcześniej czy później osiągnie grzeszników, w czym upatrywać można wspomnianych już przejawów religijności mirakularnej, ale też rodzaju bajkowej kompensacji. Przeczą zresztą temu opowieści o śmierci osób niewinnych, przypadkowych ofiar zapadnięć kościołów czy karczm. Co prawda tego rodzaju sytuacje występowały w omawianych podaniach bardzo rzadko, ale jak — można domniemywać — i takie zdarzenie dało się rozpatrywać w kontekście działania boskich wyroków. Niejako zgodnie z przesłaniem wątku „Dziwne sądy Boże”³⁹ nagła śmierć, zwłaszcza osób młodych, chronić je miała przez występki w dalszym życiu, które ostatecznie wiodłoby do zgubienia dusz ludzkich i potępienia potencjalnych grzeszników.

Również wpisana w omawiane narracje przestroga przed złymi uczynkami, tak dobitnie podkreślana przez Kościół, nie wydaje się na tyle atrakcyjna, by podtrzymywać niegdyś znaczną popularność historii o zapadłych karczmach czy dzwonach, a i dzisiaj wcale niesłabnącą. Dowodzą tego stanu i dawne dzieła literackie zawierające katastroficzne obrazy tego typu, jak *Balladyna* Słowackiego⁴⁰, gdzie występują motywy zapadłych dzwonów i zatopionych miast jako symbole uspiętych sił narodu polskiego, i współczesne antologie historii regionalnych, adresowanych do turystów oraz do mieszkańców danej miejscowości, na przykład opowieści z Wąbrzeźna czy z tradycji Borowiaków cekcyńskich⁴¹. Co ciekawe, żywą obecność „katastroficznych wątków” w obiegu ustnym odnotowywano jeszcze w latach 70. i 80. XX wieku na krańcach wschodnich Polski⁴². Jerzy Sienkiewicz i Joanna Wasila, przy okazji charakterystyki demonologii tego pogranicznego obszaru, spisali interesujące nas realizacje wątków wśród wyznawców

³⁸ Sprawa dotyczy początku XX wieku. Zob. S. Czarnowski, *Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego*, [w:] *idem*, *Kultura*, Warszawa 2005, s. 116.

³⁹ Zob. o wątku M. Zowczak, *op. cit.*, s. 333–340.

⁴⁰ J. Słowacki, *Balladyna*, [w:] *idem*, *Dramaty*, t. 1, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1979, s. 345–346.

⁴¹ W. Szlachcikowski, *Legends, podania, wspomnienia i inne ciekawostki z okolic Wąbrzeźna*, Wąbrzeźno 2009, s. 39 (tu o zaginionych w niewyjaśnionych okolicznościach dzwonach i tajemniczym ich dzwonienu spod ziemi po północy w dzień wigilijny); *Ło czym babki i dziadki dawni gzubom powiadali. Zapis legend, pieśni i mowy Borowiaków cekcyńskich*, Cękcyń 2005, s. 10 (tu o zapadłym kościele, który zniknął nagle pod ziemią wskutek braku wiernych, chętnych do uczestnictwa w nabożeństwach).

⁴² Zob. J. Sienkiewicz, J. Wasila, *Demonologia pogranicza kultur w Polsce północno-wschodniej*, Białystok 2010, s. 58–60; 131–133.

prawosławia. W niektórych zachowanych tekstach, w czym upatrywać można znaku zmian zachodzących w ludowych narracjach, brakuje segmentu fabularnego, kojarzącego tragiczne wydarzenie z winą lokalnej społeczności. Mowa jest tylko o akcie destrukcji pewnego obiektu w przestrzeni oraz o widzialnych i słyszalnych dowodach niezwykłego wydarzenia:

W miejscu co je nazywają Hłuboczek, co tam jest dół zalany wodą, była kiedyś stara drewniana cerkwa. Ludzie w czasie nabożeństwa — to było na Wielkanoc — nie zauważyli, że ziemia zaczyna pochłaniać cerkwę razem z nimi. Opowiadają, że w każde święto w miejscu tym o południu słychać spod ziemi dzwony i śpiewy cerkiewne kobiet (*Klebanka, pow. Hajnówka (29), Selewonowicz Eugenia l. 68*)⁴³.

Ten dół i kamień mają swoją historię. Nazwa Sieliska pochodzi od dawnej osady, która prawdopodobnie była tam, gdzie teraz pole Matczuka. W tej osadzie była cerkiew — jedni mówią, że żelazna, inni, że drewniana. Pewnego dnia ta cerkiew o dwunastej razem ze znajdującymi się w niej ludźmi zapadła się. Teraz mówią, że ten dół to cerkiew, a kamień to schody do niej. Jak się wejździe do tego dołu i przyłoży się ucho do kamienia, to można usłyszeć dzwony i śpiewy (*Knorydy, pow. Bielsk Podlaski (20), Ryzyk Piotr l. 46*)⁴⁴.

W powyższym kontekście wydaje się, że ludowej wyobraźni obca była literacka interpretacja obrazu „zatopionego królestwa”, wedle której okazał się on „jednym ze sposobów porównania upadku ojczyzny do żywiołowej katastrofy”, utrwalanym między innymi przez dzieła Władysława Bełzy, Edwarda Słońskiego, Henryka Sienkiewicza czy Stefana Żeromskiego⁴⁵. Sądzę, że motywom katastroficznym, odnoszącym się do świata znanego, znajdującego się na wyciągnięcie ręki, przypisywano bardziej ludzkie znaczenie. Warto zwrócić uwagę na inny niż religijny czy kompensacyjny wymiar omawianych historii — na zasygnalizowany na początku rozważań lokalny aspekt opowieści, niezwykle ważny z perspektywy grupy zamieszkującej teren, którego dana fabuła dotyczyła czy nadal dotyczy. Wszystkie opisywane tragiczne sytuacje — tzw. potopy, zapadnięcia czy zniszczenia od uderzenia pioruna, w których efekcie giną ludzie i ich dobytek, a niekiedy całe społeczności, jak w opowieściach ukazujących zniknięcie świątyni wraz z uczestnikami odbywającego się nabożeństwa, wydają się — co brzmieć może paradoksalnie — sposobem na osvajanie najbliższej rzeczywistości. Dramatyczne zdarzenia dają się bowiem odnieść do konkretnych, znanych z autopsji, miejsc — wód, pagórków czy dolin; pozwalają obszary te nazwać i zrozumieć, wyjaśnić ich nietypowe ukształtowanie. Można je przy okazji łączyć oczywiście z ludowym historyzmem, tak jak pojmuje ten rodzaj ludowej życiowej postawy i wiedzy Wojciech Łysiak. Badacz, prezentując w jednej ze swych prac folklor warmińskoteckiego międzyrzecza, występujące na tym terenie opowieści „o pogrążonych obiektach” kojarzy z ludową religią, gdyż interpretując „tworzenie się naturalnych cech krajobrazu, posilkowały się sferą wierzeniową, jak większość zresztą podań

⁴³ J. Sienkiewicz, *Wierzenia demonologiczne pogranicza polsko-białoruskiego...*, s. 59.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ J. Papuzińska, *op. cit.*, s. 8–9.

realizujących treści historyczne⁴⁶. Z kolei ludowy historyzm, który ma niewiele wspólnego z akademickim pojmowaniem historii, wiąże Łysiak z poznawaniem przez chłopstwo dziejów swej najbliższej okolicy: „W historii folklorem pisanej dominują przede wszystkim wydarzenia lokalne, bowiem społeczność wiejska w pierwszym rzędzie zainteresowana była np. okolicznościami powstania swojej miejscowości, pobliskiego jeziora lub wzgórza⁴⁷”.

W „historyczny”, choć w innym sensie, sposób myślenia o narracjach lokalnych wpisuje się ciekawy pomysł interpretacyjny Wiesława Myśliwskiego, pisarza — co w tym wypadku nie pozostaje bez znaczenia — niekryjącego swych chłopskich korzeni. W jego poruszającej powieści *Kamień na kamieniu* (1983 — druk w „Twórczości”, 1984 — publikacja książkowa) w jednej ze scen ukazano obraz stojącej w szczerym polu okazałej kutej bramy, niegdyś prowadzącej do pięknego pałacu. Szlachecki dwór został po reformie rolnej całkowicie zniszczony, a jego właściciela wiejska gawieź powiesiła na wjazdowej bramie — jedynym obecnie zachowanym świadectwie świetnej przeszłości tego miejsca. Samotna furta na pustkowiu, będąca dla wioskowych niczym wyrzut ich wspólnotowego sumienia, z oczywistych względów zadziwia przybyszy i skłania do pytań o pochodzenie tak intrygującej budowli prowadzącej znikąd i donikąd. Miejscowi chłopci, chcąc uniknąć niewygodnych dla siebie tłumaczeń, a znając „prawdę historyczną”, wyjaśniają jej pochodzenie w niezwykle sposób, odwołując się do „prawdy ludowej”:

Co to za brama? Czy ją może do swojego pola ktoś wystawił? Czy może siał przez nią chodzimy? Czy może taki zwyczaj u nas? Czy może zboża przez to większe rosną? I ile się z hektara u nas zbiera?

Ale nie powiedział im Kuśmierz prawdy. Pomyślał sobie, z wycieczką przyjechali nas odwiedzić, jeszcze dali mu tę paczkę papierosów, to jakoś głupio powiedzieć im prawdę. I powiedział, że nikt tej bramy nie stawiał, sama tu wyrosła. Bo takie bramy same u nas rosną, a w niejednych stronach nawet gęsto. Nikt nie sadzi, nie sieje, a rosną jak drzewa. Ziemia rodna, to wystarczy, że wiatr ziarno przywieje czy ptak z dzioba wypuści. Są u nas całe gaje takich bram⁴⁸.

Tym samym opowieść ajtiologiczna, wyjaśniająca „narodziny” bramy w szczerym polu, nie tylko wpisuje się w znany chłopskiej tradycji nurt narracji o narodzinach z ziemi kamieni, a nawet całych kościołów, ale w rzeczywistości jest sposobem na odwrócenie uwagi od grabieży i morderstwa, do których dopuściła się wiejska społeczność. Zresztą swoistym efektem ubocznym tego niegodnego czynu z przeszłości jest wielość historii o zdarzeniach niezwyklej zachodzących w tym miejscu, czego doświadczać mieli miejscowi obywatele. Wśród bogatego repertuaru o „dziwach” związanych z bramą prym wiodą wspomnienia

⁴⁶ W. Łysiak, *Mnisia Góra. Podania i bajki warciańsko-noteckiego Międzyrzecza*, Międzychód 1992, s. 19.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ W. Myśliwski, *Kamień na kamieniu*, Warszawa 1991, s. 334.

o błędzeniu po polach, o ponoszeniu koni, o wywracaniu wozów, o narodzinach martwego żrebaka z klaczy, która przemierzała drogę w pobliżu feralnego miejsca, a w końcu o nawiedzeniach przez dusze zamordowanych, ukazujących się przechodniom zwykle w postaci wisielca⁴⁹.

Swoista literacka „mitologia” z okolic Kawęczyna wyraźnie ukazuje nowy wymiar powstawania podań ajtiologicznych — jako historii z życia wziętych, interpretujących fakty w duchu mirakularnym, co ważne — zgodnie z wolą i na korzyść mówiącego. Przedstawiony przez Myśliwskiego sposób ujęcia katastroficznego motywu daje się także odnieść do pozostałych omawianych tu relacji. Niewykluczone bowiem, że sytuacje negatywnego sakralizowania miejsc, jak w wypadku literackiej narracji o bramie, a występujące w wielu podaniach lokalnych, mogły pojawiać się wbrew rzeczywistym motywom powstania ruin czy innych architektonicznych śladów ludzkiego bytowania, tym samym odsłaniając ich wymiar pragmatyczny. Mogły, choć rzecz trudna do udowodnienia, stanowić wyraz chłopskiego sprytu, służąc odwróceniu uwagi od autentycznych, nierzadko banalnych przyczyn zdarzenia bądź od jego sprawców. W tym duchu daje się przecież wyjaśniać podania wierzeniowe o rzekomych widzeniach z demonem, utrudniającym człowiekowi na przykład powrót do domu, gdy prawdziwym powodem błędzenia był chociażby nadmiernie spożyty alkohol⁵⁰.

Niewykluczone jednak, że podania o kataklizmach dawniej tłumaczyły prostemu ludowi dziwne sytuacje, do jakich od czasu do czasu w ich okolicy dochodziło. Widziane poruszające się tajemnicze światła, pojawiające się niezwykle istoty bądź niespodziewanie odkryte przedmioty, np. fragment murów, czy też słyszane roznoszące się w przestrzeni niewiadomego pochodzenia dźwięki niepokoiły, a tym samym wymagały wyjaśnienia, choćby w formie podaniowej fabuły. Tłumacząc miejsca, oswajały je, ale jednocześnie nadal pozostawiały tajemniczymi, niezwykłymi, a przez to pociągającymi. Tym samym nadawały sprawom przyziemnym wymiar nadprzyrodzony.

Biorąc wszystkie przesłanki pod uwagę, można mówić więc nie tylko o religijnej czy historycznej randze opowieści pouczających, jak pięknie żyć, ale o swoistej fabularyzacji przestrzeni. Jak twierdzi Piotr Kowalski:

Fabularyzacja przestrzeni nie jest wyłącznie sprawą techniki opisu rzeczywistości, ale przede wszystkim zapisem szczególnego sposobu doświadczania świata: przestrzeń przestaje być jedynie sprawą „geometrii”, a staje się też kwestią ontologii i aksjologii. Są w niej obecne („wytyczone” — to zbyt mało, to działanie zbyt konwencjonalne) granice, są miejsca ważne, punkty istotne z różnych powodów, ale są także połączone jakby bez właściwości, bliżej nieokreślone, obejmowane jedynie zbiorczymi nazwami, bez szczególnej troski o detale i lokalizacje. Sekwencjonowanie przestrzeni

⁴⁹ *Ibidem*, s. 334–335. Oprócz właściciela zamku powieszono jeszcze w tym miejscu kilka innych osób.

⁵⁰ D. Simonides, *Śląski horror. O diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach*, Katowice 1984. Badaczka omówiła wiele sposobów ośmieszania ludowych przekonań, widząc w tym rodzaj degradacji podania wierzeniowego.

znajduje uzasadnienie w epifaniach, kratofaniach, cudownych ingerencjach, niepokojących zjawiskach przyrody, ale też w zdarzeniach, jakie są udziałem ludzi⁵¹.

Miejsca przekłete, w których doszło do wymierzenia drastycznej kary za grzechy poprzez zapadnięcie czy zatopienie domu, karczmy czy kościoła wraz z przebywającymi wewnątrz ludźmi, można uznać za przestrzenie mediacyjne, dowodzące istnienia wyższego porządku moralnego. Niekiedy uosabia go Bóg, ale w niektórych narracjach szeroko pojęta natura czy nawet kosmos, w czym dostrzec się daje związki z kulturą przedchrześcijańską, o czym wspominała cytowana już Magdalena Zowczak, jak również Wojciech Łysiak, mówiący o tkwieniu tego typu podań „w treściach wierzeniowych”⁵². Tak jak „niebo się wstydzi” za ludzkie grzechy, ujawniając swe niezadowolenie przybraniem czerwonej barwy, o czym pisał Jerzy Bartmiński⁵³, tak też gniewem reaguje na szczególną ludzką podłość, zsyłając piorun, który niszczy wybrany cel. Podobnie działa matka ziemia, pochłaniająca grzeszników bądź zalewająca ich wodą. Co ciekawe, a unaoczniane także przez wątki nowelowe (T 960B „Kara za zbrodnię po 30. latach”), pokrewne fabułom o zapadłych dzwonach czy karczmach, przy życiu pozostać może człowiek niewinny, jak wspomniany chłop bawiący się co prawda w dzień świąty — w niedzielę, ale z pokorą przyklękujący na widok księdza z wiatykiem. Niekiedy, na co również warto zwrócić uwagę, na powierzchni zostaje także jakiś przedmiot, zwykle o szczególnej wartości duchowej — Pismo Święte, różaniec bądź jakaś „tajemnicza książka”. Wyjaśnien tego typu niezwykłych zjawisk ponownie dostarczają nam lektury wieśniacze z XIX wieku, wśród których oprócz Biblii i czasopism dla ludu znajdowały się różnego typu druki jarmarczne, zwłaszcza o treściach religijnych. Na uwagę zasługuje także bardzo popularna wśród ludu, zwłaszcza w Krainie Wielkich Jezior, „cudowna książeczka”, zatytułowana *Rayski ogródeczek* (Paradies-Gärtlein), autorstwa Johanna Arnda (1555–1621), wielokrotnie wydawana w XIX wieku w języku polskim. Będąca ewangelickim modlitewnikiem książka cieszyła się uznaniem prostych czytelników nie tylko ze względu na wzruszająco piękne strofy modlitewne i nabożne historie, jakie się w niej znajdowały, ale — jak dowodzi Magdalena Żółtowska-Sikora — przede wszystkim z powodu jej rzekomo nadprzyrodzonych właściwości danych od Boga. „Cudowna książeczka” miała chronić każdego, kto ją posiada, czego dowodem jest uratowanie z topieli jej autora, a ponadto nigdy nie podlegała całkowitemu zniszczeniu, nawet w ogniu⁵⁴.

Otto Gerss donosił nawet w „Kalendarzu”, że w wieku XVIII we wsi Duże Pejsty panował zwyczaj wystawiania na ołtarzu podczas nabożeństwa srebrnej skrzyneczki zawierającej niezwykle

⁵¹ P. Kowalski, *Świat Andrzeja Komonieckiego, kronikarza Żywca. Studia z antropologii historycznej*, Wrocław 2010, s. 72.

⁵² W. Łysiak, *op. cit.*, s. 19.

⁵³ J. Bartmiński, „Niebo się wstydzi”. *Wokół ludowego pojmowania ładu świata*, [w:] *idem, Stereotypy mieszkają w języku. Studia lingwistyczne*, Lublin 2007.

⁵⁴ M. Żółtowska-Sikora, *op. cit.*, s. 115.

modlitewnik. Jego kult w tej okolicy wiązał się właśnie z cudownym ocaleniem go [modlitewnika — przyp. V.W.] z pożaru, który spopielił cały dom i wszystkie sprzęty, oszczędzając jedynie książkę. Podobna informacja dotarła do Gerssa w 1877 roku. Według Karla Czerwińskiego „w Bursiewie nieopodal Ządzborka” rodzina gospodarza D. Romaha, czuwając przy zmarłym [...] zaproszyła ogień. W chałupie stał wielki kufer służący do przechowywania odzienia oraz — *Rayskiego ogródeczka*. Kufer spłonął doszczętnie, lecz w pogorzeliisku odkryto pod popiołem modlitewnik „wcale mało opalony”. „A tak ubronił Bóg tę księgę nabożną” — relacjonował korespondent⁵⁵.

Można by w tym kontekście mówić o swoiście pojętym „kataklizmie ocalającym”. Potop czy trzęsienie ziemi niszczy ludzi i dobytek, ale w opinii ludu odbywa się to wedle określonego porządku. Osoby i rzeczy „niewinne” nie muszą się niczego obawiać, gdyż kataklizm jest albo sposobem na ocalenie ich czystości, albo karą dla grzeszników, o czym naznaczone miejsca mają przypominać. Co ciekawe, kara nierzadko ma charakter tymczasowy, gdyż w świetle ludowych narracji daje się w określonych okolicznościach dokonać niejako odwrócenia skutków kataklizmu. Dowodzą tego cytowane już historie, w których „na spodku tam ludziska te tońcą do sądnego dnia, ino hucenie ze spodka słyhać, jagby kejsik basy grały. A po wirzchu to światelka chodzą”, w czym widać zapis ludowej wiary w istnienie zaświatowej wersji życia. Przekonują o tym również opowieści o nieudanych próbach wyratowania utraconego mienia czy wyzwolenia zaklętych. W jednym z zapisów Lorentza czytamy:

Przed wielu laty ten kościół w Soleni się spalił. Tak to dzwony zleciały w jezioro. Raz szło jedno dziewczę koło jeziora a widziało te dzwony na wodzie. A ona była tak blisko brzegu, co ona mogła dosięgnąć. Ona chciała te dzwony na brzeg wyciągnąć, ale ona miała strach, że by ten największy dzwon bo był za ciężki, a tak ona chciała za tym najmniejszym. Ale jak ona za ten najmniejszym dzwonem chciała, to ten największy dzwon rzek: „Gdy by ty chciała za mną, to by ja był tak lekki jak piórko a ty by mnie mogła lekko wyciągnąć a te drugie by szły same z sobą, ale tera to nie dostaniesz żadnego”. Jak ten dzwon to rzek, on wpadł nazad w wodę a ten dzwon, co za tym ona chciała, spadł jej z ręki a szedł też w wodę. Tam one leżą jeszcze dziś, ale nikt ich nie widział od tego czasu. (Opowiadała 73-letni kobieta z wykształceniem elementarnym)⁵⁶.

Z kolei w historii zanotowanej przez Toeppena na Mazurach, na Górze Gołdapskiej, w miejscu zapadniętego zamku z powodu okrucieństwa jego właściciela:

[...] co sto lat, tej samej nocy, pomiędzy godziną 11 wieczorem a pierwszym pianiem koguta, daje się widzieć na górze dziewica i czeka na wybawienie, kiedy zamek z całą swoją okazałością wynurzy się znowu, ona zaś, jako małżonka swojego wybawcy, uczyni go panem zamku⁵⁷.

Sposobem na wyzwolenie zamku z mieszkańcami jest przeniesienie na plecach panny do miasta, bez oglądania się za siebie. Jeden z gołdapien podjął się tego zadania, ale:

⁵⁵ Cyt. za: *ibidem*.

⁵⁶ F. Lorentz, *Teksty pomorskie, czyli słowińsko-kaszubskie*, Kraków 1913, t. 1, s. 25–26. Uwspółcześniam pisownię przekazu dostępnego jedynie w wersji gwarowej w transkrypcji fonetycznej.

⁵⁷ M. Toeppen, *Wierzenia mazurskie*, „Wisła” 7, 1893, s. 8–9.

[...] usłyszał za sobą straszny zgiełk, jak gdyby dzikie zwierzęta miały się rzucić na niego; ogarnął go strach wielki, zapomniał o swoim przyrzeczeniu, obejrzał się, i ciężar jego oraz wrzawa zniknęły. Od tego czasu człowiek wpadł w zadumę i wkrótce po tym umarł. To był ostatni, który widział białą postać; być może, iż po tym nieszczęśliwym wypadku nie ukaże się więcej⁵⁸.

Jak widać, w obu wypadkach i w wielu innych przykładach kontakt ze sferą zaświatową wymaga nadzwyczajnej odwagi, zwykłym ludziom więc nie udaje się sprostać tak postawionym, wydawałoby się, banalnym zadaniom. Ukarani, którym dano nadzieję na wyzwolenie, za sprawą ludzkiej płochliwości ponownie tracą więc swą szansę na powrót do świata żywych. Nierzadko i przypadkowych przechodniów nakłonionych do pomocy, co również zastanawiające, spotyka kara, jakby sam akt ingerencji w inny, pozaziemski porządek już był wykroczeniem. Można niekiedy odnieść wrażenie, że kara zresztą jest tu najważniejsza jako narzędzie przestrogi przed niewłaściwym postępowaniem, co obrazują wszystkie polskie narracje o kataklizmach, niezależnie od wyznania nadawcy i odbiorców — czy katolików, czy ewangelików, czy prawosławnych. Trudno jednak mówić w tym wypadku jedynie o intencji wzbudzania lęku. Każda kara bowiem, choć odstrasza, jednocześnie oczyszcza, pozwalając ujrzeć, co jest ważne, a co nieistotne w życiu, tym samym przywracając właściwe proporcje w ludzkim pojmowaniu świata. Pięknie tę myśl wyraża fragment z mazurskich kancjonałów:

6. Łaskawy twój bicz z pokorą przyjmuję, abowiem z niego poprawę wziąć czuję, i wiem, że temu nigdy nie folgujeś, kogo miłujeś.

7. Dziękuję przeto za twoje karanie, bo wiem, że to iest tylko probowanie, twoiać to barwa, po której każdego znać sługę twego⁵⁹.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 123.

⁵⁹ Kancjonał, pieśń nr 754 od słów „Do Ciebie Panie! Ia więzień tęskliwy wołam...”, cyt. za: M. Żółtowska-Sikora, *op. cit.*, s. 154.